Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 5 WARSZAWA — 1932 — 15 MARCA NUMER 6

REDAGUJE KOMITET

Z dziejów prawa małżeńskiego w Polsce i jak je kler katolicki zwalczał?

Polska nie miała nigdy własnego prawa małżeńskiego. Zawsze posługiwała się cudzem.

Przed rozbiorami rządziła się—a raczej była rządzona—prawem kanonicznem, które obowiązywało nawet niekatolików. Prawo to, jak wiemy, zna tylko śluby kościelne i konsystorskie ,,unieważnienia" małżeństw.

Za czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego posługiwała się kodeksem cywilnym Napoleona (o małżeństwie traktowała księga I-sza kodeksu) ze ślubami cywilnemi i rozwodami, orzekanemi przez sądy państwowe. Postanowienia tego kodeksu, jeżeli chodzi o prawo małżeńskie obowiązywały w Polsce bez zmiany od 1808 r. do 1825 r., w którym to roku pod naciskiem kleru katolickiego wprowadzono śluby kościelne, zam. cywilnych; orzecznictwo jednak rozwodowe pozostało nadal przy sądach koronnych. Nie podobało się to oczywiście panom biskupom, którzy parli całą siłą swoich intryg i zabiegów ,,u króla", czyli u cara o zniesienie rozwodów i całkowite oddanie jurysdykcji małżeńskiej sądom konsystorskim. Po pięciu latach tych zabiegów, kwestja I-szej ks. kodeksu Napoleona znów została przez rząd wniesiona do sejmu, który na posiedzeniu w dn. 30 czerwca 1830 r. stu kilku głosami przeciw 11 odrzucił projekt rządowy idący na rękę klerowi i zadokumentował tem samem, że Polska opowiada się za utrzymaniem rozwodów i sądownictwem świeckim w sprawach

małżeńskich. Sejm, o którym wspomnieliśmy przed chwilą, był ostatnim sejmem przedpowstaniowym. Jeżeli więc chodzi o tradycję, na którą niektórzy tak się lubią powoływać, jako na czynnik decydujący, a zwłaszcza ci, którzy z „tradycji“ uczynili nawet część swego kanonu wyznaniowego (kler katolicki), to tradycję mamy zdecydowanie pro-rozwodową, czyli za rozwodami.

Prawo małżeńskie, wg. postanowień kodeksu napoleońskiego, ze zmianami wprowadzonemi uchwałą sejmową z r. 1825, (o ślubach kościelnych) przetrwało do r. 1836. Prawo to nie było polskie, ale Polska uznała je za własne i umiała bronić jego mocy przed atakami rodzimej i obcej reakcji, jakto zobaczymy za chwilę.

Prawo małżeńskie z r. 1836, t. zw. mikołajewskie, kasujące śluby cywilne, oddające sądownictwo małżeńskie konsystorzom poszczególnych wyznań i czyniące tem samem prawo kościelne częścią prawa publicznego, jak również kodeks austrjacki z r. 1868, niemiecki z r. 1870 ze ślubami tylko cywilnemi i rozwodami, orzekanemi przez sądy państwowe oraz kodeks rosyjski z r. 1840, dla Ziem t. zw. Zachodnich (Litwy, Wołynia i Podola)—zostały nam narzucone siłą przez zaborców; na postanowienia tych praw nie mieliśmy najmniejszego wpływu.

Dopiero projekt prawa małżeńskiego, opracowany przez Komisję Kodyfikacyjną, jest próbą PIERWSZEGO POLSKIEGO PRAWA MAŁŻEŃSKIEGO. Projekt, jak już wiemy, jest kompromisowy: stawia kościelnictwu świeczkę i świeckości ogarek, zerka ku nowoczesności i za średniowieczem się ogląda, ale jest jednolity dla całego państwa i dostosowany do postanowień konstytucyjnych, które również nie są wolne od kompromisów i mieszaniny współczesności z dawnością. Taki widocznie już nasz los dzięki „czwartemu zaborowi“. Ale i to się kiedyś skończy.

Oba tedy prawa: i odziedziczone po Księstwie Warszawskiem, a uznane przez Polskę i obecnie, opracowane przez Komisję Kodyfikacyjną, były i są zwalczane zaciekle przez kler rzymski, i dlatego, że były i są polskie. Natomiast ani kodeks Napoleona, wprowadzony w życie z dn. 1. I. 1808 r., ani prawa zaborcze nie były przez ten kler zwalczane, bo były nam narzucone siłą, przed którą ten kler miał zawsze wyjątkowy respekt, bo ten respekt czuł również i sam przenajświętszy papież.

Niepoczytalne, zajadłe zwalczanie projektu Komisji Kodyfikacyjnej trwa w najlepsze i przebiegu tej walki obcego z wolą państwa kleru jesteśmy obecnie świadkami.

A teraz poświęćmy nieco uwagi walce kleru katolickiego z prawem małżeńskiem za Królestwa Kongresowego.

Tu musimy dodać, że tych ataków na francuskie prawo małżeńskie w Polsce było trzy: pierwszy był rządowy

z roku 1818, wywołany nastrojami „restauracyjnemi", t. j. związanemi z przywróceniem (restauracją) Burbonów na tron francuski z chęcią zatarcia wszystkiego, co mogło przypominać Wielką Rewolucję i rządy „uzurpatora" Napoleona, a dwa — kleru przy pomocy tych właśnie nastrojów, istniejących w łonie „świętego przymierza" (anty - napoleońskiego), do którego należała i Rosja. Pierwszy i trzeci z tych ataków zostały całkowicie odparte, drugi udał się tylko w połowie.

Sięgnijmy do dokumentów. A mianowicie do pięciotomowego dzieła Stanisława Barzykowskiego (1792—1872) posła ostrołęckiego, członka rządu narodowego w r. 1830/31, kawalera Krzyża Virtuti Militari, p. t. „Historja Powstania Listopadowego" (Poznań, r. 1883/4, wyd. Żupańskiego). Jak dotąd jest to najobszerniejsza praca o Powstaniu Listopadowem i niewyczerpane źródło szczegółów i faktów, dotyczących tego momentu naszych dziejów.

Dzieje walki kleru rzymskiego z I-szą ks. kodeksu Napoleona znajdują się w tomie I-ym w rozdz. V pracy Barzykowskiego.

Zacznijmy najpierw od ataku rządowego, gdyż to, co w tej sprawie pisze Barzykowski, da nam możność wyrobienia sobie zdania o nastrojach izby poselskiej, i o nastawieniu umysłów ówczesnego pokolenia, które wzrosło w atmosferze pojęć, wypracowanych przez W. Rewolucję. Ludzie z czasów Królestwa Kongresowego są całkiem niepodobni do ludzi z okresu sejmu 4-letniego, nawet do tych najbardziej postępowych.

Po omówieniu porządku obrad I-go sejmu Królestwa, otwartego przez cara Aleksandra I., jako „konstytucyjnego króla polskiego", w dn. 17 marca 1818 r. Barzykowski tak charakteryzuje kodeks Napoleona, jego skutki w życiu ówczesnego pokolenia polskiego (str. 132).

„Prawem cywilnem królestwa był Kodeks Napoleona. Księga I. obejmuje stosunek familijny. Jak wiadomo, kodeks ściśle oznaczył, co należy się prawu, sądom, i urzędnikom cywilnym pod względem stosunków familijnych. Owoc to rewolucji, lecz zarazem i postępu. Za powrotem Burbonów do Francji, wszystko do dawnego stanu zwrócić postanowiono. Ponieważ kościół przyjęto za najwyższą podporę tronu, tem samem więc zmienić i księgę I kodeksu należało i oddać kościołowi i duchowieństwu to, co dawniej do nich należało, szczególniej co się małżeństwa i rozwodów tyczyło.[1]) Francja dla Europy jest wzorem wszystkiego, przykładem; za nią Europa czasem wlecze się, a czasem i biegiem pędzi. Francuska idea restauracji, opanowała

[1]) I tak się też stało: 8. V. 1816 śluby cywilne i rozwody zostały zniesione.

umysły wszystkich rządzców w Europie i niepojętem przewróceniem wyobrażeń do Polski, do rządu warszawskiego trafiła. Polska miała wiele do czynienia pod względem swojego bytu, niepodległości: pod względem politycznym, ale nie pod względem społecznym. Rewolucja u nas nic jeszcze nie obaliła, nic nie zniszczyła, wszystko stało na dawnych posadach. Wiara była w swej mocy, duchowieństwo w poszanowaniu, kościół w pełności praw swoich; rząd jednak koniecznie chciał „restaurować", a że nic nie było do restaurowania, zabrał się tedy do I. księgi kodeksu cywilnego, aby to, co dotychczas było atrybucją trybunałów i urzędników stanu cywilnego, oddać księżom i sądom duchownym. Tymczasem kraj już dwadzieścia lat rządził się kodeksem Napoleona i nietylko, że najmniejszych złych skutków stąd nie czuł, ale, owszem, był z prawa tego wielce zadowolony, bo dla wszystkich stało się ono zrozumiałem i pożądanem, gdyż wszyscy w obliczu jego byli równi. Trybunały domierzały sprawiedliwość, prawo panowało w całem słowa tego znaczeniu, a religja i kościół nie doznały najmniejszego uszczerbku. Naród religijny dochowywał wiernie i gorliwie wszystkiego, co wiara przepisywała, a kościół zalecał. Same raporta rządowe nie mogły przez tak znaczny przeciąg czasu wynaleźć w całem królestwie nad trzy śluby cywilne bez sakramentu religijnego i siedem rozwodów bez zatwierdzenia duchownego. Powszechność więc nie czuła potrzeby zmian i takie przekonanie wyobraziciele jej (t. zn. posłowie, uw. n.) przynieśli do sejmu. Stąd to mimo całej chęci nieczynienia opozycji rządowi, Izba poselska projekt rządowy odrzuciła jednomyślnie, mniej jednym głosem" (Stanisława Grabowskiego, późniejszego ministra wyznań i oświecenia).

„To wyjąwszy — pisze dalej Barzykowski — sejm odbył się podług myśli i woli rządu... Król (car Aleksander I) dnia 27 kwietnia zamknął sejm mową". A oto niektóre z tej mowy ustępy:

„Pomiędzy projektami do praw, które was zatrudniły, jeden tylko nie otrzymał przyzwolenia większości w obydwóch Izbach (w sejmie i w senacie, p. n.). Wypadek takowy oparty był na przekonaniu i dobrej wierze, podnosi on niepodległość waszych zdań i z tego powodu zyskał moje zadowolenie. Wolno obrani, należało się wam wolno naradzać..." (podkr. n.).

Jak widzimy, sam car dał za wygraną. Ale nie dał za wygraną kler katolicki, „najwyższa podpora tronu". Przy pomocy wspomnianego już Stanisława Grabowskiego, kreatury (człowieka) Nowosilcowa, religjanta i fanatyka o skrajnie re-

akcyjnych poglądach, który niedługo potem został ministrem wyznań i oświaty, został wniesiony pod obrady trzeciego i ostatniego za życia Aleksandra I sejmu (z dn. 13. V. 1825 r.) nowy podobny projekt skasowania ślubów cywilnych i rozwodów. W międzyczasie bowiem i biskupi i sam Grabowski umieli trafić do cara, który „był za tym projektem — pisze Barzykowski na str. 150 — i chciał, aby go przyjęto. W narodzie zaś panowała myśl przeciwna. Naród polski religijny, lecz nie fanatyczny, chciał wiary panowania religji, ale nie władzy duchownej, panowania księży. Od zaprowadzenia kodeksu jeszcze jaśniej poznał, co należy się wierze, kościołowi, a co prawu, związkom cywilnym i z prawa tego był kontent. Sejm był wiernym organem narodu..."

Już przy pierwszem czytaniu projektu, zaszła sprzeczność między życzeniem króla a sejmu. Sprawa stała się drażliwa; ponieważ członkowie komisji nie chcieli stawać w sprzeczności z wolą króla, postanowili udać się do niego samego. Po wysłuchaniu delegatów, car zdecydował się wniosek rządowy wycofać i miał wydać radzie ministrów odpowiednie rozkazy. Ale po posłach udali się do króla biskupi, „zanosząc prośbę, aby projekt zmieniony nie był" (str. 151). Car mistyk, który skłaniał się ku katolicyzmowi, oświadczył na to, że jego życzeniem jest, aby strony się porozumiały i wyjechał do Kalisza. Pod naciskiem namiestnika, do którego udali się biskupi z oświadczeniem, że katolikom rozwodzonym przez sądy państwowe nie pozwolą udzielać ślubów i że nie odstąpią od ślubów kościelnych, sejm poszedł na kompromis i uchwalił prawo, że śluby mają być odtąd zawierane w formie „kościelnej, jak i we Francji za „restauracji"— lecz od orzekania, „nieważności, rozwodów i rozłączenia" przez sądy państwowe odstąpić nie chciał. Stanowisko swoje w tej sprawie uzasadnił w następujący sposób:

1. Konstytucja nasza sądów duchownych nie zna.

2. Sądy duchowne, od obcej władzy zawisłe, ubliżają powadze panującego i nie mogą być co do organizacji swej poprawiane, choćby istotna tego zachodziła potrzeba.

3. Od czasu zaprowadzenia kodeksu cywilnego francuskiego do naszego kraju, przez ciąg lat 17 sądy cywilne w materji nieważności małżeństwa, rozwodów, rozłączenia od stołu i łoża wyrokowały, a przecież żadna o to reklamacja do rządu ze strony Głowy Kościoła katolickiego nie zaszła.

4. To samo działo się we Francji; nietylko za kodeksu cywilnego ale nawet przed kodeksem, a przecież religja katolicka była tam i jest przez panujących i przez największą część ludu wyznawana.

5. W Austrji, w kraju, gdzie religja katolicka jest panująca i gdzie monarcha przyznany ma sobie i dotąd niezaprzeczony tytuł: „Jego Apostolska Mość", sądom cywilnym wyżrzeczone sprawy są poruczone.

6. Małżeństwo nietylko jest aktem religijnym, lecz oraz kontraktem cywilnym, z którego wynikających skutków cywilnych rozstrzyganie nie może być powierzone innym sądom, jak tylko konstytucyjnym".

Ale kler i teraz nie dał za wygraną, zwłaszcza, że „duchownym—jak powiada A. France—nigdy nie brak cierpliwości". Próżniaki i oszusty mają czas.

1 grudnia 1825 r. zmarł Aleksander I., twórca Królestwa Kongresowego. Jego miejsce zajął jeden z największych despotów świata, Mikołaj I., jeszcze więcej nienawidzący wszystkiego, co tchnęło postępem i rewolucją, aniżeli jego zmarły brat. Nie chciał też słyszeć o kodeksie Napoleona (Barzykowski, str. 176). Kler postanowił z tego skorzystać i postawić na swojem, zwłaszcza, że był do tego podjudzany przez papieża Leona XII, wypisującego panegiryki na cześć władców moskiewskich (zob. W. P. Nr. 6/31 st. 124).

W swej walce z rozwodami (śluby kościelne miał od r. 1825) kler katolicki korzystał nietylko z wrogiego stosunku Mikołaja I. do wszystkiego, co tchnęło francuskim „buntem" przeciwko koronowanym łotrom i rozpustnikom, lecz także i z wykrytych spisków niepodległościowych (sprawa Łukasińskiego i Tow. patrjotycznego), wmawiając w Konstantego, Nowosilcowa i Mikołaja, że ruch rewolucyjny w Polsce ma swe źródło „w wyobrażeniach francuskich i w Kodeksie Napoleona", znanego wroga religji. Było to zwykłe kapłańskie łajdactwo, dające podstawę do głębszych rozważań na temat, czy katolicyzm a polskość — to jedno?

Uderzono znowu na I ks. tego kodeksu, chcąc ją znieść całkowicie. Pod naciskiem biskupów, którzy, jako wiryliści[2]), zasiadali w senacie, rząd p o r a z t r z e c i wniósł projekt o zastąpienie małżeńskiego prawa cywilnego prawem kanonicznem na sejm, zwołany na dzień 28 maja 1830 r. Był to — jak już nadmieniliśmy — ostatni sejm przedpowstaniowy. Posłuchajmy, co o tem pisze naoczny świadek — Barzykowski na str. 173 i n.:

„Rząd znowu wnosił projekt oddania wszystkiego (co dotyczyło małżeństwa, p. n.) władzy duchownej. Duchowieństwo polskie, jak każde inne, nie łatwo odstępuje od praw i prerogatyw nabytych i u m i e p ł a s z c z e m w i a r y o s ł a n i a ć r z e c z y, ż a d n e j z n i ą s t y c z n o ś c i n i e m a j ą c e. Niezadowolone z prawa w r. 1825 uchwalonego, starało się odzyskać pole w s z e l k i e m i s p o s o b a m i, m n i e j z w a ż a j ą c n a w p r o s t p r z e c i w n e ż y c z e n i a l u d n o ś c i c a ł e g o k r a j u. Umiało ono pozyskać W. Księcia Konstantego, Wielką Księżnę żonę (polkę, z domu Grudzińską p. n.), osobę religijną, katoliczkę aż do egzaltacji, Nowosilcowa i wiele innych osób, których głos miał w Peters-

---

[2]) Wirylista—członek parlamentu, biorący w nim udział nie z wyboru, lecz z mocy zajmowanego urzędu.

burgu znaczenie. Przedstawiano tam nieustannie z ich (biskupów, p. n.) strony, że duch rewolucyjny, jaki się w Polsce objawiać zaczyna, a do ukrócenia którego aż sąd sejmowy powołać musiano (14/IV 1827 r., p. n.), nie czem innem jest, jak skutkiem wyobrażeń francuskich, owocem kodeksu Napoleona, który religji z poniewierki nie wydobył, przez której to upadek wszystkie węzły moralnej karności rozprządz się musiały (teraz nazywa się to komunizmem, uw. n.).

„Minister wyznań (Grabowski, p. n.), świętoszek i słabej głowy fanatyk, popierał żarliwie te skargi i wiernie je do Petersburga odnosił[3]). Mikołaj, który od wstąpienia na tron na sam wyraz „rewolucja" drżał z gniewu i wpadał w rozdrażnienie nerwów, Mikołaj, który jak najmocniej był przekonany, że wszelkie zło i cały duch buntowniczy wypływa z idej francuskich, uwierzył temu bez trudności i kazał wnieść na sejm stosowny projekt do prawa".

Korzystając z tego, że każde prawo, przyjęte przez sejm, miała podług statutu organicznego odnosić do króla specjalna deputacja z prośbą o zatwierdzenie, delegaci sejmu, prosząc Mikołaja o sankcję dla prawa o przytułkach, przyjętego przez sejm, zostali przez cara-króla zagabnięci i o zmianę I ks. kodeksu cyw., przyczem król wyraził życzenie, aby projekt został przez Izbę poselską przyjęty — i dodał: „Jeżeli macie jakie przedstawienie uczynić mi, to słucham". Na to zabrał głos sam Barzykowski, należący do składu deputacji sejmowej i powiedział m. in.:

„Małżeństwo ma w sobie dwa oddzielne i odrębne akta, raz jest to związek moralny dwóch istot, drugi raz stosunek prawny tychże dwóch istot, tak pod względem ich osób, jako też i ich majątku. Pierwszy należy do religji... drugi jest prostym kontraktem cywilnym. Uważałbym za klęskę religijną i narodową, gdyby w tem (t. j. w odjęciu małżeństwu treści moralnej i znaczenia moralnego, p. n.) jakakolwiek unja nastąpić miała, lecz do małżeństwa, jako do kontraktu cywilnego, mają polacy również silne przekonania jak pierwsze, że ono pod opieką prawa i trybunałów pozostawać powinno, tem więcej, że już w samej ustawie, którą wspaniały poprzednik WCKmości nas udarować raczył, zastrzeżono wyraźnie, że osoby i majątki pod opieką trybunałów zostają... Na zapytanie cara: „Jak zrobić, aby te dwa przedmioty pogodzić?" Barzykowski

[3]) Ten minister Grabowski nietylko zawoził do Petersburga skargi biskupów, ale proponował nawet carowi na posłuchaniu w dn. 5.V. 1829, aby ten drogą ukazu zniósł rozwody i oddał sprawy małżeńskie sądom duchownym. Car jednak — jak pisze prof. H. Konic na str. 43 „Prawa małżeńskiego w b. Królestwie Kongresowem" (W-wa. 1924) — okazał się bardziej konstytucyjnym od polskiego ministra (chcącego przeforsować ponad głowami sejmu miłą sercom biskupim ustawę) i polecił radzie administracyjnej, aby ułożyła odpowiedni projekt prawa.

odrzekł: „Już mamy przykład i doświadczenie, a dało nam je prawo cywilne francuskie, kodeks Napoleona“. „Co? kodeks Napoleona? — zawołał car, odskakując parę kroków — to prawo djabelskie, to prawo, które zbuntowało podwładnych przeciwko swojemu panującemu, które króla i tyle niewinnych ofiar na gilotynę przekazało, które jest przyczyną wszystkich nieszczęść i rewolucyj w Europie? O tem prawie proszę nigdy ani słowa mi nie mówić“...

Na to po paru minutach milczenia Barzykowski zauważył: „Wymiar sprawiedliwości jest najwyższem dobrem, jakie opatrzność w ręce monarchów złożyła. Niegdyś sami ją spełniali, teraz jest ona wymierzana w ich imieniu... Nasz wspaniałomyślny ustawodawca zastrzegł wyraźnie tę prerogatywę dla siebie i swoich następców, lecz podług projektu do prawa wniesionego pod rozpoznanie sejmu, wymiar sprawiedliwości w najważniejszym przedmiocie, bo związków małżeńskich dotyczącym, nie będzie ani w Twojem imieniu Najj. Panie, ani Twoich następców udzielany, tylko w imieniu Rzymu, papieży lub biskupów djecezjalnych, przez co najważniejsza prerogatywa będzie utracona a lud zacznie dotego nawykać“.

— Jakto? zawołał cesarz, nie w moim imieniu wyroki wydawane będą? Tu rozmowa przeszła na inne tory (strona 176 i 177), ale car zawahał się i kilkakrotnie naradzał ze swemi ministrami, z pośród których tylko jeden minister skarbu Lubecki, opowiedział się za wycofaniem przedłożenia rządowego w sprawie I ks. kodeksu. Inni nie wiedzieli, co począć. Tym przyszli z pomocą biskupi. Barzykowski tak dalej pisze (str. 177):

„Biskupi i duchowieństwo katolickie było czynne. Poruszyli oni wszystkie sprężyny, otrzymali posłuchanie u cesarza i nie wstydzili się twierdzić, że to jedynie duch rewolucyjny, duch jakobiński, francuski, tak niebezpieczny tronom i spokojności krajowej, zasiedlił się w Polsce i jest przyczyną, że projekt wniesiony, z ducha religji (a właściwie z ducha światowładczych uroszczeń papiestwa, uw. n.) wypływający, tak uporczywie jest odpychany. Nie przestali na własnych przedstawieniach, wysłali w posłuchaniu księżnę Łowicką (żonę Konstantego, p. n.), powlekli się nawet do spowiednika cesarskiego, nie wstydząc się szukać wstawienia się i protekcji u popa.

Car dał się przekonać i „wyraził wolę“, aby projekt był przez sejm przyjęty. Ale „w izbie poselskiej, — pisze dalej Barzykowski — panowało wprost przeciwne usposobienie; projekt doznał najniechętniejszego przyjęcia. Komisje sejmowe oświadczyły się przeciw niemu“. Jak już wiemy, został odrzucony sto kilku głosami przeciwko 11, co cara doprowadziło do pasji. Wyjechał z Warszawy, nie tając swego oburzenia (str. 178).

W pięć miesięcy potem wybuchło powstanie. Zostało ono, jak wiemy, potępione przez papieża, który chciał się przez to podlizać carowi. Kler katolicki, dotarłszy do cara zwycięscy, łatwo mógł mu teraz wmówić, że przyczyną rewolucji był kodeks Napoleona i zaczął dalej czynić starania o zniesienie niewygodnego dla swej kieszeni i władzy prawa. Biskupi wyraźnie i bezkarnie odmawiali teraz udzielania ślubów osobom, rozwiedzionym przez sądy państwowe, a biskup podlaski rzucił nawet klątwę na tych, którzy zawarli związek małżeński, nieuzyskawszy uprzednio katolickiego „unieważnienia".

Z upadkiem powstania, została skasowana konstytucja, nadana Królestwu Kongresowemu przez cara Aleksandra I. Na jej miejsce wprowadzono statut organiczny z 14 lutego 1832 roku, który władzę ustawodawczą zachowywał przy cesarzu. W radzie państwa w Petersburgu utworzono osobny departament do spraw Królestwa Polskiego. Departament ten otrzymał w r. 1833 polecenie cesarskie, aby zwrócił władzy duchownej w Królestwie sprawy rozwodowe. To było podstawą do opracowania prawa małżeńskiego, które po naradach z biskupami, zostało zatwierdzone przez Mikołaja I w dn. 16/28 marca 1836, i narzucone b. Kongresówce. Obowiązuje ono, jak wiemy, do dnia dzisiejszego.

Jako „uzgodnione z biskupami", z prawem kanonicznem oraz jako narzucone Polsce siłą, jest ono takie drogie sercu biskupów papieskich i kardynałów przez Petersburg popieranych, którzy przysięgli sobie pod obrazem jasnogórskim, zniszczyć pierwsze prawo małżeńskie w Polsce, jako „nieuzgodnione z biskupami" i nieliczące się z prawem kanonicznem. A to jest nietylko „niemoralne", masońskie, laickie i bolszewickie — to jest dowód braku wdzięczności ze strony Polski, za „cud nad Wisłą", spowodowany przez przypadkową śmierć ks. Skorupki, który wcale niepotrzebnie polazł za wojskiem i zginął pod Ossowem, przez nikogo nie zauważony. Ale dostrzegła tę śmierć polityka kleru — i odrazu stał się „cud" odpowiednio rozreklamowany, będący fundatorem kościoła matki boskiej zwycięskiej i kościoła opatrzności. Lecz na tem się jeszcze nie skończy, bo przy grobie ks. Ignacego na Powązkach dzieją się już podobno dobrze zapowiadające się „cuda".

Fakt jednak stał się faktem: Skorupka zginął. A ponieważ bolszewicy zostali odparci po jego śmierci — ludzie rządzący się nadprzyrodzoną logiką, a całkiem przyrodzonym zmysłem do interesów — chcą wmówić w ogół polski, że stało się to skutkiem owej „bohaterskiej" śmierci „patrjotycznego sługi kościoła". O logikach tego pokroju, t.j. trzymających się formuły, że „potem, a więc wskutek tego" (post hoc ergo propter hoc) powiada Asnyk, iż wg. nich „sprawcą niepogód jest piejący przed deszczem na podwórzu kogut".

Jasną jest rzeczą, że ludziom pojmującym w ten sposób zasady przyczynowości, Asnyk ten najściślej i „najnaukowiej" myślący ze wszystkich poetów polskich nie dałby posłuchu i wyśmiałby ich publicznie. Ale „wierni", nie składają się—jak wiemy—z Asnyków. To też tym można jeszcze wiele rzeczy wmówić z ambony; choć już nie wszystkim. Katolicy z Jaworzna dowiedli, że i oni zaczynają myśleć krytycznie i dlatego nie podzielili zdania swego proboszcza, że projekt polskiego prawa małżeńskiego jest „łajdactwem". I wyszli z kościoła... (zob. W. P. Nr. 29/31).

W. Rulikowski

Literatura wyznaniowa

Świat miał już wyznaniową kosmologję, wyznaniową antropologję i diabologję. Naprzód powstał świat, potem człowiek osiadł w rozkosznym raju, potem „diabolos" skusił człowieka do grzechu i powstała sytuacja, która wymagała radykalnej naprawy. Człowiek stał się przez grzech własnością szatana, należało go wykupić. Powstała obok antropologji teologja i zdaniem teologów odkupienia człowieka mógł dokonać tylko syn boży. Ale tu się sprawa nieco wikła. Na odkupienie czekał także naród żydowski. Z pod obcego panowania miał być wykupiony przez Mesjasza, syna bożego. Powstała teologiczna kazuistyka, że naród żydowski dostał się do niewoli dla grzechów swoich i że jak tylko nawróci się do boga, automatycznie odzyska swoje prawa narodowe. Ale Mesjasz, który miał pognębić wrogów narodu wybranego, został ukrzyżowany jako przestępca, czem zgorszył żydowskich mesjanistów wyczekujących zbawienia od wielkiego króla, a nie od przestępcy.

Ta wiedza świata starożytnego, kosmologja, demonologja i teologja, już dawno została zastąpiona wiedzą współczesną. Kosmologja Laplace'a czy Svante Arrheniusa w niczem nie przypomina kosmologji biblijnej, a papieże bardzo dobrze wiedzieli, że naukowa kosmologja wyprze zupełnie to wszystko, na czem budują swoje katechizmy i swoje panowanie. To panowanie byłoby się już dawno skończyło, gdyby nie dobrowolni giermkowie papizmu i jego usłużni przeciwnicy. W swoim czasie modernizm zapoczątkował rewizję przestarzałych wyobrażeń religijnych kościoła katolickiego, ale Pius X, człowiek wyjątkowo prosty i ograniczony, potępił ten ruch. Słudzy watykańscy roztrąbili po całym świecie, że modernizm już nie istnieje. Byli śmieszni i zarozumiali. Dopiero teraz okazuje się w całej pełni jakim potężnym ruchem był i jest ten wyklęty modernizm.

W chwili, gdy garstka zacofańców warszawskich organizowała zjazd pisarzy katolickich, w Paryżu wychodził trze-

ci tom wielkiego i wspaniałego pamiętnika byłego księdza rzymskiego, Alfreda Loisy, uczonego światowej sławy. Starzec ten, liczący obecnie 75 lat życia, stał się jednym z największych krytyków dogmatu katolickiego, wykazując w szeregu kapitalnych dzieł swoich jak dogmaty katolickie powstały i jak dalece są dziełem dowolności ludzkiej spekulacji. Teraz, gdy sławny starzec zbliża się ku mogile, sępy watykańskie czuwają w pobliżu, aby z ust umierającego mogły wydrzeć jaki jęk, który dałoby się wykomentować jako skruchę, i aby olejami swemi reanektować dla siebie stygnące zwłoki. Ale Loisy odpowiedział proboszczowi Lenertowi, że z nikim konferować nie będzie na temat swego pojednania się z kościołem papieskim.

„Mój stosunek do kościoła rzymskiego — pisze on w liście z 22 listopada r. 1930 — został uregulowany przez samże kościół, który urbi et orbi, rozgłosił, że zostałem wyrzucony poza nawias jego społeczności i że wszyscy katolicy winni mnie unikać... Byłem zawsze i jestem przekonany o niezgodności kontroli teologicznej — to jest hegemonji tradycjonalnej ciemnoty — wykonywanej nad pracą ducha ludzkiego, która może być naprawiana tylko swemi własnemi środkami. Kościół w osobie mojej potępił wolność pracy naukowej i rzetelności uczonego... Nie potrzebuję czynić aktu uległości wobec władzy, której wymagania zatraciły już wszelką miarę i wykraczają poza granice absurdu. Nie mam nic do odwoływania, bo od czasu, gdy poznałem samego siebie, poddawałem bezustannej krytyce własne swoje poglądy i według poznania swego poprawiam je codziennie... Znam dość dobrze teologję waszą, poznałem nieco historję chrześcijaństwa, zaczynam nawet zdawać sobie dokładnie sprawę z kwestji biblijnej i dlatego nie odczuwam żadnej potrzeby dyskutowania o tych rzeczach z adwokatami kościoła... Ponieważ z pewnym naciskiem mówi szanowny ksiądz o szacunku dla mnie, przeto zakończę ten list oświadczeniem, że i od kościoła nie żądam czego innego, jak tylko uszanowania godności ludzkiej w człowieku nauki, i podobnież od pana nie żądam niczego prócz jednego, aby pan uszanował pracę moich ostatnich dni, cierpienia mej ostatniej godziny, gdyby mnie zaskoczyła tutaj, rezygnując z interwencyj, które uważam za zbędne i zgoła niewłaściwe. W kołach katolickich powstają zbyt łatwo najfantastyczniejsze legendy, nie chcę więc dostarczyć ku temu najmniejszego pretekstu...“

Z wielkich trzech tomów tego pamiętnika, liczących ogółem około 2000 stronic dużego formatu, można się doczytać, że ruch modernistyczny nie umarł bynajmniej, ale się przemienił i przystosował do okoliczności. Loisy, podobnie zresztą jak Sartiaux w niedawno opublikowanym życiorysie ks. Turmela, opowiada o intrygach dostojników kościelnych, o szpiegostwie w łonie kleru, o karjerowiczostwie libertynów i ateuszy. Despotyzm Piusa X nie wytępił modernizmu, ale

jak wszelki despotyzm, tak i on zepchnął go w podziemia. Księża wiedzący z doświadczenia, jak trudno zaczepić się w życiu duchownemu katolickiemu, który porzucił kościół, pozostają nadal w szeregach duchowieństwa, ale czekają sposobności, aby ujawnić swój stosunek do instytucji, która potęgę swoją opierała zawsze wyłącznie na przemocy.

Ile egzemplarzy tego pamiętnika dostanie się do Polski i które pisma prócz naszego wspomną o nim? Sądząc ze zjazdu pisarzy katolickich w Warszawie, zagadnienia, które poruszają cały świat, są Polsce dzisiejszej zupełnie obce. Organizuje się literaturę wyznaniową, co jest śmieszne i głupie zarazem. Pisma klerykalne rozpisujące się o tym zjeździe literatów, oczywiście, ze mszą świętą, chociaż bez rekolekcyj narazie, wymieniają akurat dwóch literatów, dramaturga z Krakowa i grafomana z Warszawy, pozatem w zjeździe brali udział profesorowie uniwerstytetu i księża, księża, księża, przesłaniając sutannami obskurnych dziennikarzyków. To jest zjazd pisarzy katolickich.

Fiasko na całej linji, ale rzecz znamienna: prócz pism klerykalnych żadne inne pismo polskie nie zamieszcza o tem „wielkiem zdarzeniu" nawet drobnej notatki. Dlaczego? Oto nie chcą zamieszczać komunikatów Kapy, jak to czyni organ trupiarni, „Kurjer Warszawski", a powiedzieć szczerze, co myślą o całej tej imprezie, nie mają odwagi. Nie dowiemy się tedy, ile Polska ma gotowych Huysmansów, Bourgetów, Bernanosów, Daudetów i Maurrasów. Narazie dowiadujemy się jedynie, że w Polsce są profesorowie uniwerstytetu, którzy nie wstydzą się służyć za giermków temu papiestwu, które wyklinało Polskę walczącą o swoje wyzwolenie i które wszystkiemi siłami zwalczało wiedzę współczesną. Niema w Polsce żadnych Loisych i Turmelów i nie pójdą ich prace i ich pamiętniki w szeroki świat, aby rozsławiać imię Polski. Natomiast straganiarska i odpustowa literatura katolicka znajduje popleczników w profesorach uniwerstytetu i w piszących hrabiach. Ano poczekajmy, co z tych igraszek wyniknie. Z czasów saskich pozostała jeszcze literatura „czysto katolicka" i daje przedsmak tego, co nam mogą dzisiaj zafundować Rostworowscy, Miłaszewscy i profesorowie Haleccy.

Do pisarzy typu katolickiego należy J. K. Huysmans, o którym jego nawróciciel, ks. Mugner, powiedział, że go na katolicyzm przeciągnął, ale że na chrześcijaństwo Huysmans nawrócić się nie daje. Kto chce wiedzieć, co to jest literatura katolicka, niech sobie przeczyta, niech przeczyta powieść tego pisarza „Là bas". W żadnej masońskiej, heretyckiej, czy żydowskiej powieści nie znaleźlibyśmy tyle zmysłowości, wyuzdania i perwersji, ile jej jest w tej książce „pisarza katolickiego". Tyle tylko, że katolicyzm służy tu za bodziec i podnietę dla stępionych nerwów, że się przygodnie mówi, iż to jest grzech i że tego nie wolno czynić.

Rozdział o czarnej mszy, czyli zwykłej bujdzie zmyślonej dla bawienia katolików, jest napisany z taką wyrafinowaną erudycją wyuzdańca, jakiej daremnie szukalibyśmy u France'a czy innego masona.

Musimy żałować, że niema dzisiaj polskich pism, które poświęciłyby nieco uwagi tej akcji katolickiej na terenie literatury i które scharakteryzowałyby wybitnych „akcyjników". W ojczyźnie jest znowuż laurowo i ciemno, ale wiadomo: przed świtem noc jest zawsze najczarniejsza. Niedługo musi wzejść słońce i u nas, a wtedy sowy i nietoperze poznikają bardzo rychło. Powojenne trudności kultury laickiej nie mogą trwać wiecznie.

M. Turski

Przyszłość ułudy

Przez długie lata dzieliła psychoanaliza los pszystkich prawie wielkich, przełomowych odkryć w dziedzinie ludzkiej wiedzy i myśli.

Zwalczana i ośmieszana przez kapłanów oficjalnej nauki, ignorowana przez publiczność, dopiero stosunkowo niedawno znalazła ona uznanie, cowięcej stała się przedmiotem mody. Ci sami, którzy jeszcze niedawno ignorowali lub piętnowali, jako „niemoralną" naukę wiedeńskiego uczonego, wynoszą ją dziś pod niebiosa, pysząiąc się skrawkami, okruchami, źle zrozumianej i przetrawionej teorji.

Jeśli Freud psycholog i twórca psychoanalizy doczekał się uznania i sławy, to Freud socjolog i filozof kultury jest prawie nieznany szerszej publiczności. Mało kto wie, że wielki badacz duszy ludzkiej, często wychodzi poza ramy swych zainteresowań fachowych i wkracza w dziedziny psychologji socjalnej, filozofji kultury i religjoznawstwa, że porusza najpoważniejsze problemy ludzkiej kultury i przyszłości. A przecież te ostatnio coraz częstsze wycieczki nie są bynajmniej bezpłodne, przecież „gość" mimochodem rozsiewa skarb głębokich, oryginalnych, często genjalnych myśli, które niewątpliwie wzbogacą i zapłodnią wspomniane dziedziny wiedzy ludzkiej. Metoda psychoanalityczna umiejętnie stosowana przez swego twórcę przynosi niepowszednie rezultaty i w tym zakresie. Przekona się o tem każdy, kto czytał ostatnie prace Freuda „Die Zukunft einer Illusion" („Przyszłość pewnej ułudy)" i „Das Unbehagen in der Kultur" („Ckliwość w kulturze"). Tymrazem ograniczamy się do zapoznania czytelników z pierwszem ze wspomnianych dzieł zatytułowanem „Die Zukunft einer Illusion", a poświęconem rozważaniom nad powstaniem, rolą i przyszłością religij.

Badaniom religjoznawczym poświęcił już poprzednio Freud swe dzieło „Totem i tabu" (pierwsze wydanie w roku

1913-ym). Wówczas ograniczył się jednak do badań powstania i źródeł religji, ściślej mówiąc totemizmu. Ogólny wyraz swym poglądom na rolę i przyszłość wierzeń religijnych dał twórca psychoanalizy dopiero w „Die Zukunft einer Illusion".

Problem religijny (sprawę, zagadnienie religji) rozpatruje Freud pod kątem widzenia kultury. Kultura powstała w celu ułatwienia, cowięcej, umożliwienia człowiekowi życia, opanowania i ujarzmienia przyrody, wykorzystania jej dla ludzkich celów i potrzeb. Zadanie to spełniała ona i spełnia coraz wydatniej. Ale mimo to spotyka się kultura, jej urządzenia i instytucje, z wrogim stosunkiem większości ludzi, z objawem, który ochrzcił Freud mianem „Kulturfeindschaft" (wrogim stosunkiem do kultury). Dzieje się to dlatego, że kultura, umożliwiając człowiekowi życie, wymaga jednak pewnych ofiar, wyrzeczenia się wielu pierwotnych, mocno zakorzenionych instynktów. Te zwierzęce, antyspołeczne instynkty (nawet tak pozornie zapomniane, potępione, pogrzebane, jak instynkty kanibalizmu, (dzikości, ludożerstwa), kazirodztwa, pragnienia mordu, nie zdołano po dziś wytrzebić całkowicie) przychodzą z każdem dzieckiem ponownie na świat, grożą rozsadzeniem kultury. zerwaniem więzów współżycia społecznego. Trzymanie w karbach tych skłonności antyspołecznych zmusza do zastosowania wszelkiego rodzaju wyrzeczeń, nakazów, zakazów. Z biegiem czasu zastępuje się coraz bardziej środki przymusu zewnętrznego przymusem wewnętrznym. Powstaje w nas specjalna instancja duchowa, tak zwane „nad-ja" („über-ich"), która wewnątrz nas czuwa nad wykonaniem nakazów kultury. Celowi pojednania człowieka z kultura służą również tak zwane „ideały kulturalne", „sztuka" oraz wierzenia religijne.

Wierzenia religijne służyć miały z jednej strony walce człowieka z przyrodą i przeciwnościami losu, z drugiej—sprawie pojednania człowieka z kulturą. Człowiek pierwotny bezbronny był w obliczu przemożnej, potężnej i wrogiej przyrody. Przez uczłowieczenie natury, przez nadanie żywiołom ludzkich rysów, charakterów i obyczajów, straciła otaczająca przyroda w znacznym stopniu swą grozę i obcość. Z żywiołami, elementami, niema się nic wspólnego; nadludzi (czyli półbogów) można przebłagać, prosić, rozmawiać, jak z potężniejszymi i mądrzejszymi, ale przecież ludźmi. Człowiek poczuł się nagle swojsko w przestworzach wszechświata, nabrał otuchy do walki z żywiołami.

Nawiązując do tradycji infantylnej (stosunek dziecka do rodziców, szczególnie do ojca, którego dziecko kocha, którego pomocy potrzebuje, ale którego się zarazem boi) nadano nad-ludziom charakter ojcowski, czyniono z nich bogów.

Z poznaniem prawidłowości zjawisk przyrody pierwsza funkcja bogów — ochrona przed wrogiemi siłami przyrody— traci na znaczeniu. Z biegiem czasu rozwija się również świadomość, że i walce z przeciwnościami losu bogowie nie

potrafią pomóc (najmądrzejszemu narodowi starożytności, Grekom, świta nawet myśl, że bogowie sami podlegają potędze losu, tak zwanej mojry). W ten sposób pozostaje bogom w udziale spełnienie trzeciego zadania, mianowicie pojednanie ludzi z kulturą i wynagrodzenie im krzywd i wyrzeczeń się, doznawanych w życiu społecznem.

Przepisy i nakazy kulturalne otrzymują boski charakter i pochodzenie. Niestosowanie się do nich grozi karami niebieskiemi, spełnianie ich zostaje wynagrodzone w życiu doczesnem lub przyszłem.

Czy religja spełniła swe zadanie, czy zdołała pojednać człowieka z kulturą? Na pytania te odpowiada Freud przecząco. Wieki panowania religijnego nie zdołały wyplenić instynktów antyspołecznych, nie zdołały wychować człowieka, któryby z własnej woli, bez przymusu zewnętrznego, bez systemu gróźb i kar, z wroga lub niechętnego stał się nosicielem kultury.

Czy nie należałoby wobec tego zrezygnować z sankcyj religijnych, z przyzwolenia bogów, i oprzeć stosunku człowieka do kultury na przesłankach czystoludzkich, społecznych, rozumowych? Czy nie należałoby zaapelować (odwołać się) do rozumu i poczucia społecznego człowieka, wytłumaczyć mu, że wyrzeczenia te i krzywdy leżą we własnym jego interesie, że są niczem w porównaniu z cierpieniami, jakie powoduje natura?

Należy to tem bardziej uczynić, że wierzenia religijne coraz bardziej tracą na znaczeniu, a wraz z ich upadkiem powstaje groźba, że masa, trzymana dotychczas w posłuszeństwie dla kultury sankcjami religijnemi, nagle wypowie posłuszeństwo, puści wodze pierwotnym instynktom i zburzy wielowiekowy dorobek kultury. Ale czy racjonalizacja ta (t. j. opieranie wszystkiego na wymaganiach rozumu) może się udać? Przecież w człowieku przez wieki i podziś dzień rządzi nie rozsądek, lecz instynkty i namiętności. Skąd więc pewność, że tym razem poskutkuje apel do rozumu?

Tak, ale stan wczorajszy i dzisiejszy — odpowiada Freud — nie przesądza możliwości dalszego rozwoju człowieka, nie przesądza możliwości zwycięstwa intelektu (umysłu). Czyż może antropolog t. j. ten, kto bada człowieka pod wzgl. naukowym, sądzić o normalnym kształcie czaszek pewnego narodu, jeśli w owym ludzie panuje zwyczaj zniekształcania główek dziecięcych przy pomocy specjalnych bandaży? A przecież wychowanie religijne jest właśnie tego rodzaju bandażem zniekształcającym rozwój ludzkiego umysłu. Wierzenia religijne, często niedorzeczne, sprzeczne ze wszystkiem czegośmy się przez wieki mozolnych badań dowiedzieli o rzeczywistości otaczającego nas świata, podawane dzieciom w wieku, kiedy nie mogą ich one ocenić krytycznie, kiedy wogóle nie potrafią ich pojąć: zabronienie pod

groźbą kar niebieskich krytycznego przemyślania tych spraw, musi się odbić ujemnie na rozwoju inteligencji dorastającego człowieka. Z dziecka promieniejącego inteligencją, wyrasta przeciętny, słabomyślący, tak zwany „dojrzały człowiek".

Czyż nie należałoby przeprowadzić próby wychowania bezreligijnego. Wychowanie takie musiałoby z biegiem czasu doprowadzić do zwycięstwa intelektu, a wówczas możliwem byłoby oparcie współżycia społecznego i stosunku do kultury na podstawach racjonalnych, rozumowych, wówczas nastąpiłoby całkowite pojednanie masy z kulturą.

Człowiek, coprawda, musiałby się wyrzec zmyślonych, fikcyjnych pociech i obietnic religji. Wierzenia religijne są bowiem, według Freuda, wielką „iluzją" (ułudą) ludzkości.

Podkreślić należy, że iluzja w pojmowaniu Freuda nie oznacza koniecznie czegoś błędnego, niezgodnego z prawdą. Czasem iluzja może się ziścić, aczkolwiek przeważnie bywa przeciwnie. Charakterystyczną cechą iluzji jest natomiast okoliczność, że pragnienie, chęć, wysuwa się w niej na pierwszy plan, nie licząc się z możliwościami ich ziszczenia, poza rzeczywistością. Jeśli wierzenia, często niezgodne z rzeczywistością, mogły trwać przez wieki i działać po dziś dzień, jeśli ludzie krytycznie usposobieni w najbłahszych sprawach wykazują karygodną lekkomyślność w tych najważniejszych dla człowieka kwestjach, biorąc wszystko na wiarę, dzieje się to dlatego, że pragnienie, ażeby było tak a nie inaczej, bierze w nich górę.

Otóż wychowanie bezreligijne pozbawiłoby człowieka pociech i obietnic religijnych. Nauka, która zastąpi religję, nie będzie mogła coprawda obiecać tyle, co religja, ale zato swe skromniejsze obietnice wykona faktycznie.

Jednocześnie Freud określa religję jako nerwicę (neurozę) społeczną ludzkości.

Psychika wierzących rażąco przypomina nastawienie psychiczne neurotyków, czyli ludzi o przeczulonych nerwach i przesadnej drażliwości.

Tak jednak, jak normalnie rozwijający się człowiek wyrasta z biegiem czasu z neuroz wieku dziecięcego, tak i ludzkość wyzwoli się z więzów neurozy religijnej. Dziś znajdujemy się właśnie w okresie przejściowym, w epoce wyzwalania się z pod wpływu złud i fikcyj religijnych.

Męskiem wyznaniem wiary w świetlaną przyszłość ludzkości, wyzbytej iluzji, opartej na potędze nauki i rozumu, kończy się piękna książka wielkiego psychologa i myśliciela.

S. Babad

O ludziach, którzy się kończą i dlatego „kopcą przed zgaśnięciem"

Jest to jeden z licznych listów, jakie otrzymał ob. H. Wroński-Saczyński po komunikatach Kapry.

Red.

Szanowny i Drogi Kolego!

Wobec napaści Kapy na Was i na Waszą działalność śpieszę Wam przesłać wyrazy serdecznej sympatji i solidarności. Kapa napada na wszystko, co jest żywe, twórcze, uczciwe, oszczędza tylko mydłków, chwali idjotów. Kaden-Bandrowski, Boy, współpracownicy „Wiadomości Literackich" i t.d., i t.d. wszyscy pokolei stawali się przedmiotem napaści tej instytucji do gruntu załganej. Jesteście w dobrem towarzystwie. Że Kapa nie umie stworzyć nic i nic mądrego powiedzieć, to komunał[1]). Denuncjuje wzorem duchownych przodków swoich i łże jak najęta. JEST TO WYBUCH OSTREGO SZAŁU LUDZI, KTÓRZY SIĘ KOŃCZĄ. Miejmy dla nich wyrozumienie i współczucie. Przecież jeden z drugim wiedzą ci kapiarze, że stoją poza społeczeństwem, że każdy światły człowiek spogląda na nich jeśli nie z pogardą, to z litością, że nienawidzi ich jako permanentnych[2]) wyzyskiwaczy każdy chłop („Kto mych grosy większy złodzij, cy zyd jucha, cy dobrodzi?" Wyspiański), że drwi z ich głupich bajd każdy nieco żywszy i bardziej rozwinięty uczniak. Oni o tem wszystkiem wiedzą i dlatego cała ich nadzieja w kodeksie karnym, chroniącym te pasorzytnicze „świętości". Wiedzą też o tem, co się dzieje w Meksyku, w Hiszpanji, we Włoszech. To jest przecie klęska! Czy możecie sobie wyobrazić stan duszy własnej, gdyby zaczęły nadchodzić wiadomości, że Francja pozamykała uniwersytety i policyjnie zakazała działalność naukową, że Włochy poniszczyły wszystkie bibljoteki naukowe i krzewią zamiast wiedzy liguoryzm[3]) i fetyszyzm, że w Anglji zniesiono demokrację i zastąpiono ją na wieczne czasy teokracją rzymską? Byłoby to okropne! A tymczasem tych biedaków los nie oszczędza. Każdy dzień przynosi im takie wiadomości z Meksyku, z Hiszpanji, z Francji. Tu wypędzają jezuitów, tam brak dziesięciu tysięcy księży, owdzie wyznaczają jednego księdza na 50.000 głupich; ale marna to pociecha, że taki będzie miał do łupienia aż tyle „łowieczek", gdy tu w Poznaniu (w Poznaniu!!) zaczyna wychodzić pismo, które piórem znakomitego poety chłoszcze głupotę i obłudę eminencyj...

Współczujmy tedy, Drogi Kolego, ludziom, którzy się

[1]) Zdanie oklepane.
[2]) Nieustannych.
[3]) Od nazwiska Św. Alfonsa z Liguori, autora „Teologji moralnej" propagatora przewrotności i dewocji marjańskiej.

kończą! Gdzież „toto" pójdzie, gdy im zabiorą trzódkę, albo przynajmniej przerzedzą? Pracować taki nie umie, a chociaż żebrać umie niezgorzej, to jednak taki fach niepewny. Bo gdy przejdzie ustawa małżeńska, to pewno „masony" pozaprowadzają i inne ustawy bezbożnicze, jako to zakaz żebrania i wszelakiego oszustwa, a nawet uchwalą taksę za „posługi" kościelne, jak w Niemczech lub gdzieindziej. Co za klęska! Jak nisko upadnie wtedy „moralność!", jak zachwieje się czysta polska rodzina! jak zaroją się plaże od niemoralnych nagusów!...

Nie, Drogi Kolego! nie trzeba się gniewać na tych nieszczęśliwych, którzy resztkami sił trzymają się ostatniej deski ratunku: łgarstwa — i wiedzą, że ta deska ugnie się pod ich ciężarem gatunkowym i że fale dziejowe pochłoną ich na wieki wieków. Amen. Co warta ich moralność, wiedzą sami oni najlepiej. Wszyscy mordercy, rabusie, szpicle wysługujący się obcym mocarstwom za judaszowe srebrniki, to ludzie pobożni i prawowierni. Zanim przybywa do nich kat, aby ich zaprowadzić pod szubienicę, uprzejmie i grzecznie proszą o księdza: on dysponował na występne życie, on dysponuje na śmierć. Czy pamiętacie jeszcze tego skazańca ze wstrząsającej opowieści Struga „Jutro?" Tego bohatera, który walczył o wolność Polski, wpadł w ręce carskich siepaczy i miał zginąć? Nie chciał księdza, rozumiejąc, że ten każe mu żałować za grzech śmiertelny umiłowania ojczyzny i wolności. Ale morderca i rabuś jest pobożny do końca. Oni o tem wiedzą. I WIEDZĄ, ŻE GINĄ. Dlatego wściekają się i pienią, a całą nadzieje pokładają już tylko w policjancie.

Dlatego współczujcie im, Drogi Kolego! Niech kopcą przed zgaśnięciem.....

A. S.

Kronika

„Słowa cienkie i grube"

Dziś, gdy „handlarze wzniosłym towarem" zaczęli używać w stosunku do władz polskich „twardych słów" i rozkazującego tonu, może nie od rzeczy będzie przypomnieć ogółowi styl, jakiego używali w stosunku do zaborców.

W dziele W. Gąsiorowskiego „1910 — 1915 Historja Armji Polskiej we Francji", znajdujemy następujące dokumenty:

1) proklamacja dwu „rzymian" administratorów djecezji gnieźnieńsko - poznańskiej: biskupa Edwarda Likowskiego i prałata Dorszewskiego.

„I Wy, moi mili, jako poddani cesarza Niemieckiego i Króla Pruskiego, powołani jesteście cząstkę tych ofiar ponieść. Mężowie, Bracia, Synowie Wasi, wezwani pod broń,

już walczyć zaczęli i walczyć będą przeciw sprzymierzonym wrogom Cesarstwa niemieckiego i austryjackiego, a w szczególności przeciw najbliższemu wrogowi, przeciw Rosji. W tej walce niejeden z nich życie swoje położy w ofierze. Niech Wam to jednak będzie pociechą, że, w jakiejkolwiek formie przyjdzie Wam ponieść większe lub mniejsze ofiary, złożycie je za sprawiedliwą sprawę".

A na zakończenie dodali:

„Ufajcie, że w tej krytycznej i wielkiej doniosłości chwili wytrwale i mężnie stać będziecie przy Monarsze naszym i zachowaniem naszem przyczynimy się do zwycięstwa Jego walecznej armji, uzna On w szlachetnem sercu swojem nasze sprawiedliwe wymagania i usunie to, co nam dolega. Ufajcie także, że przyczyniając się do zwycięstwa cesarskiej armji, dopomożemy uciśnionym za kordonem braciom naszym do zdobycia sobie pomyślniejszej przyszłości. Że zaś w ręku bożym są losy narodów, a w obecnej wojnie te losy się ważą, zwracajcie się wraz z duchowieństwem Waszem, w codziennych waszych modłach do pana zastępów, błagając go pokornie, aby pozwolił wojsku cesarskiemu, a więc także mężom, braciom i synom Waszym, wrócić po wojnie do zagród rodzinnych z chwałą zwycięzców". (str. 190—191)

2) Treść telegramu, wysłanego do „Najjaśniejszego Pana" przez niewymownie wzruszonego arcybiskupa warszawskiego A. Kakowskiego: „Z ocalonej przy pomocy bożej i z woli Waszej Cesarskiej Mości od najścia wroga Warszawy, odprawiwszy uroczyste nabożeństwo dziękczynne, ośmielam się złożyć u stóp Waszej Cesarskiej Mości, w imieniu swojem i swojej owczarni, uczucia najgłębszej wdzięczności i wiernopoddańczego oddania". (str. 196—7).

50-lecie Kasy Mianowskiego. Uroczystości, związane z półwieczem tej zasłużonej dla rozwoju nauki polskiej w b. zaborze rosyjskim instytucji (o czem wzmiankowaliśmy w swoim czasie), odbyły się w d. 28 lutego w auli Uniwersytetu Warszawskiego w obecności Pana Prezydenta Rz. P., członków rządu, sejmu, senatu, oraz licznego grona przedstawicieli nauki polskiej z całego kraju. Uroczystości zagaił prof. Karol Lutostański, Prezes Komitetu Kasy, uważany, jak wiemy, przez obóz zaświatowy w Polsce za najjadowitszego z bolszewików. W swojem pięknem i chwilami wzruszającem przemówieniu prof. Lutostański podkreślił ofiarność zarówno ludzi nauki, jak i ludzi prywatnych, na rzecz Kasy, dzięki czemu ta szacowna instytucja mogła była zdziałać tyle, ile zdziałała. Wśród zapisodawców na rzecz Kasy figurują obok nazwisk uczonych, biorących czynny udział w jej pracach, głównie nazwiska mieszczaństwa warszawskiego i nielicznych ziemian. Natomiast brak wśród nich zupełnie nazwisk z t. zw. arystokracji. Że żaden ksiądz nie dał na Kasę Mianowskiego ani grosza, to się samo przez się rozumie.

Zasłużonemu Instytutowi popierania nauki w Polsce życzymy jak najdłuższego trwania i jak najpomyślniejszego rozwoju!

Opatrzność i Kryzys. Celem zażegnania srożącego się kryzysu ekonomicznego w Polsce i związanego z nim ogólnego zubożenia, nędzy

i bezrobocia, Federacja Spełnienia Votum Narodowego postanowiła przystąpić jak najprędzej do wzniesienia kościoła opatrzności w Warszawie. W tym celu zwołała w końcu lutego konferencję prasową i oświadczyła, że koszt wzniesienia tego magicznego budynku, który i ożywi handel i podniesie rolnictwo i uczyni realnym nierealny budżet Państwa, i nabuduje domów i izb szkolnych dla kroci tysięcy dzieci znajdujących się poza szkołą i da wszystkim pracę etc. etc. etc., został obliczony na 30 miljonów zł. czyli że w praktyce wyniesie conajmniej drugie tyle. Większość tego wydatku ma pokryć skarb państwa, a resztę bezdomni, bezrobotni i pozostała mizerja polska, znajdująca się pod względem umysłowym na poziomie magji i czarownictwa. Dzwony i sto tys. zł. Federacja już posiada. Jak z tego wynika, Polska wciąż jeszcze nie wie, co z pieniędzmi robić. Ale ratować się trzeba. Podobno tą sprawą zajmował się nawet i Komitet ekonomiczny Rady Ministrów.

Gorzkie żale pana Hlonda. Wojowniczemu panu Hlondowi wciąż się śni „sen o rycerskiej szpadzie“ i marzą mu się laury niebiańskie zdobywców św. grobu. Musiał się widocznie długo rozczytywać w lekturze, która stanowiła wieloletnią strawę umysłową sztachetnego rycerza z Manszy, zanim dosiadł swego Rossynanta i stoczył bój z wiatrakami. Ma on także w sobie coś i z umysłowości dostojnej Lady Roveny ze „Złotego wieku rycerstwa“ Marlowa, która całe życie marzyła o rycerskim kandydacie do swej ręki, a właściwie chciała się bogato wydać za mąż za byle kogo.

Oto z okazji wielkiego postu Don Kiszot poznański wydał list pasterski, utrzymany w tonie pasyjnych rozmyślań, lecz bynajmniej nie o męce pańskiej, a o męce kleru w dzisiejszych mało średniowiecznych czasach, tudzież i o rycerskich zadaniach tercjarzy św. Franciszka i linjowej armji akcji katolickiej „w zwycięstwie, które zwycięża świat“. Z kim? Oczywiście, z duchem czasu. Ma to być walka misyjna. A misyjność — jak zobaczymy poniżej — całkiem nieźle się opłaca. Ks. kardynał powiada, że „liczba wrogów Chrystusowych wzrasta“, co jest prawdą, gdyż księży niechcących dawać darmo tego, co darmo wzięli i skarbiących sobie coraz więcej skarbów na ziemi wciąż przybywa. Tym wrogom Chrystusa (księżom) mają przyjść z odsieczą tercjarze św. Franciszka, owego serafickiego Biedaczyny z Asyżu, który rozpoczął swój świętobliwy chrześcijański żywot od tego, iż wszystko, co miał, rozdał ubogim i zakazywał „braciom“ posiadać jakikolwiek majątek. Co nie przeszkadzało, że po jego śmierci zakon franciszkanów stał się jednym z najbogatszych zakonów.

Stwierdziwszy, że bezbożnictwo zbankrutowało w etyce, w socjologji, w filozofji państwowej (!), w życiu prywatnem, publicznem i w stosunkach międzynarodowych, ks. prymas zastanawia się z kolei nad tem (cytujemy za IKC Nr. 53): „Czy jest w Polsce bezbożnictwo“?

„Chciałbym na to pytanie – oświadcza poznański krzyżowiec — nie odpowiadać, a raczej chciałbym je uchylić, jako o b r a ż a j ą c e n a r ó d i j e g o w i a r ę. N i e s t e t y, są w P o l s c e b e z b o ż n i c y i j e s t b e z b o ż n i c z y r u c h. Grupuje się on pod nazwą „wolnomyślicielstwa“, a pewna jego część „jest zakonspirowana w tajnych związkach“. O jego akcji mówią, że to powiew Europy, a w rzeczywistości wieje tu woń przykra moralnego rozkładu tej „Europy“, wieje trupi zaduch bolszewickiego wschodu.

„N a s z c z ę ś c i e nie masowy to ruch. Ale chociaż nie „wielu ich chodzi“, znaczą się jednak w kraju ich wpływy. Coraz mniej pseudonimów w ich pismach. Już się przyłączyli do międzynarodowych organizazacyj bezbożniczych i weszli w ich zarządy. Na kongresach światowych uchwalają z wolnomyślicielami całego świata bezwzględną walkę z wiarą, wzmożenie propagandy antyreligijnej i organizowanie masowych wystąpień z Kościoła. W kraju przeprowadzają te uchwały. Chcą także u nas zapoczątkować erę bez Boga“.

Kościół więc, polski katolicyzm musi się przeciwstawić tej akcji. N a s t ą p i ć m u s i j e g o „w y p r a w a k u o b r o n i e p r a w P o l s k i, d o B o g a“. R u s z y ć m u s z ą m ł o d z i i s t a r z y, m ę ż c z y ź n i,

kobiety, jednostki, rodziny, parafje. Ruszyć muszą bractwa, które zamarły (!) jeżeli nie krzeszą ducha apostolskiego. Ruszyć muszą trzecie zakony w duchu serafickim Biedaczka z Asyżu. Ruszyć muszą sodalicje, wierne rycerskiej służbie marjańskiej. Ruszyć muszą organizacje katolickie, bo od tego noszą swe zaszczytne miano. Ruszy Akcja Katolicka, jako Chrystusowa armja linjowa. Ruszą politycy, senatorowie, posłowie, profesorowie, nauczyciele, pisarze, literaci, rolnicy, robotnicy, wszystkie zawody. Nie spoczniemy, aż Bóg zapanuje w życiu narodu. Nie dopuścimy do wygnania Chrystusa z Polski" (podkr. n.).

Ks. kard. Hlond kończy swój wielkopostny list pasterski błogosławieństwem dla tych, którzy staną w szeregach tej walki.

Komenda jest całkiem konkretna. Tylko wróg trochę nieuchwytny. Ach! Czemu te stosy już sto lat temu zagasły!... Bo następca Torquemady jest.

Misyjność rentuje się całkiem nieźle. „Kurjer Warszawski", organ żywych i umarłych nieboszczyków, zamieścił w Nr. 56 następujący nekrolog:

W Warszawie zmarł 60-letni ks. Józef Oziminski, emeryt djecezji z Filadelfji. Kapłan ten, będąc swego czasu prześladowany przez Moskali, musiał wyjechać do Ameryki, gdzie był misjonarzem. Gdy przed kilku laty powrócił do Polski, przywiózł zaoszczędzonych około 350.000 dolarów. Kapłan zamieszkał na plebanji przy bazylice Najświętszego Serca Jezusowego na Michałowie. Na budowę Bazyliki ks. Oziminski ofiarował 40.000 dolarów, tyleż — na budowę gmachu seminarjum duchownego mniejszego, mieszczącego się przy tejże parafji".

Teraz dopiero rozumiemy istotny sens przemówienia jednego z mówców na akademji papieskiej w dniu 12 lutego w Warszawie, że Pius XI jest „papieżem misji". Chodzi o dolary, stanowiące najpoważniejszą pozycję w budżecie skarbu Citta del Vaticano. Dostarczają ich „papieżowi misji" katolicy amerykańscy w sumie kilku miljonów rocznie. Oby tylko dolar się nie zachwiał! Bo na spadku funta ang. wcale nieseraficki biedaczyna z Watykanu stracił... At, lepiej nie wspominać! W każdym razie więcej, niż na nieudanym jubileuszu i na „przeszkodzonych" przez faszystowskie: „śmierć papieżowi" uroczystościach padewskich. Dobrze, że przynajmniej Mussolini złożył mu wizytę z okazji dziesięciolecia pontyfikatu. Bo nawet konsystorza zwołać się boi z uwagi na to, że wśród kardynałów cudzoziemcy są w większości (I. K. C. Nr. 45).

Nowy wtajemniczony. Związek dziennikarzy Rz. P. otrzymał list od niejakiego Le Yn Trunc'a z Kochinchiny, kawalera Legji honorowej, przywódcy religji „Trzeciej amnestji Boga na Wschodzie". W liście tym zawarta jest prośba o wydrukowanie odezwy do cesarzy, królów, prezydentów republik i wszystkich księży w sprawie zaprowadzenie pokoju. O sobie zaś pisze: Otrzymaliśmy od Boga, naszego Ojca miłosiernego, rozkaz propagowania przez wszystkich jego świętej doktryny (ale jakiej?) na całym świecie". W zakończeniu zaś dodaje, że o ile mu środki pozwolą, przebiegnie cały świat, głosząc światu nową ewangielję. Widocznie stara już się przeżyła.

Kościoły pełne i więzienia też. Wg. urzędowych danych mieliśmy w dniu 1 stycznia r. b. 36.130 więźniów, czyli o prawie 6 tys. więcej niż na 1. I. 31 r.

Polskie Tow. Teozoficzne prosi o sprostowanie — w związku z notatką w Nr. 3 W. P. — że organem Tow. jest „Przegląd Teozoficzny", ukazujący się nieperjodycznie, że w najbliższym czasie Tow. zacznie wydawać kwartalnik „Myśl Teozoficzna", że Tow. niema nic wspólnego z „Hejnałem", wychodzącym w Cieszynie, że P. T. T. jest częścią składową Wszechświatowego T. T. z siedzibą w Adyarze i że żadne różnice ideowe pomiędzy W. T. T. a P. T. T. nie zachodzą.

Z prasy

PAPIEŻ, TO BÓG, PRAWDA I CHRYSTUS

W Nr. 2 „*Miesięcznika katechetycznego i wychowawczego*", przeznaczonego dla młodzieży szkół srednich, wydrukowano na naczelem miejscu wiersz, podpisany Jan Art, p. t. „Niewidzialna audjencja", w którym czytamy:

Niech mi wybaczą Dostojne Monsignory i Eminencje,
Że serce moje po gwiazdach chadza z Polski na [audjencję.
Niedostrzeżone się wkrada w mroczne Citta del Vaticano,
By OJCU ŚWIĘTEMU synowskie powiedzieć bez słów [„dobranoc!"
I uwielbia bezbronnego starca — jak białe Hostji [osłony, —
BO BÓG W NIM KRYJE SIĘ JAKO PRAWDA! I CHRY-[STUS W NIM MIŁOWANY — I LŻONY!

Takiego ordynarnego fetyszyzmu nawet św. Paweł nie zalecał. Szkoda, że autor nie wrymował jeszcze „ducha św." w „bezbronnego starca", („bezbronny".!... a straż? a karabiny maszynowe...?), a mielibyśmy nareszcie nietyle jednego boga w trzech osobach, co trzech bogów w jednej osobie zamieszkałej w mrocznym Watykanie i otoczone niewidzialną adoracją chodzących z Polski na audjencję katechetów.

Ciekawe jest również i owo „serce", uważające, że najbliższa droga z Warszawy do Rzymu wiedzie przez „gwiazdy", z których najbliższa jest odległa od ziemi o 41 tryljonów km. (41 z dwunastoma zerami), gdy samolotem nie będzie więcej, niż 2000 km.

ALBO KOŚCIOŁOWI, ALBO MYŚLI PAŃSTWOWEJ...

„*Ilustrowany Kurjer Codzienny*" (Nr. 58) poświęca alarmujący artykuł rusyfikacji naszych kresów wschodnich przez jezuitów zapomocą obrządku bizantyjskiego (zob. W. P. Nr. 5). IKC bardzo się ta akcja nie podoba, zwłaszcza, że ks. Siemiackij miał przekonać sfery watykańskie, że kler katolicki w Polsce nie posiada powołania do misji apostolkiej na kresach wschodnich, bo nie budziłby zaufania wśród ludności, jako za bardzo zendeczały, albo może za bardzo niechętnie usposobiony do prawosławia. IKC apeluje do Watykanu, aby nie budził na polskich kresach wschodnich... Rosji, bo Polska „wierna" jest i kościołowi i swojej myśli państwowej".

IKC widocznie nie czytał Goszczyńskiego (zresztą można przyjść do tego przeświadczenia i bez czytania Goszcz.), skoro nie wie, że „kościół watykański" i „myśl państwowa", to dwie różne rzeczy i że zgodnie z nauką ewangieliczną nie można nigdy dwom panom służyć jednocześnie. Albo — albo.

PRASA CHŁOPSKA O PRAWIE MAŁŻEŃSKIEM

W prasie, przeznaczonej dla ludu wiejskiego, nie ustaje omawianie projektu nowego prawa małżeńskiego. Idzie tą drogą szerokie uświadomienie i prostowanie kłamstw plebańskich. Ostatnio spotkaliśmy w *„Chłopskiej Prawdzie“* (Nr. 1 i 2) doskonały popularny artykuł p. t. „Chłopi a prawo małżeńskie w Polsce.“

CO O NAS WIE „PRZEGLĄD KATOLICKI?“

W „Przeglądzie katolickim“ czytamy:

„Jak wynika z ostatniej statystyki wolnomyślicieli (takiej statystyki jeszcze nie było, uw. n.) liczba ich w całej Polsce wynosi około 400 osób (!) Wielu czołowych wolnomyślicieli zajmuje bardzo wysokie stanowiska na placówkach oświaty. Tłumaczy to poniekąd, dlaczego ta mała garstka ludzi ma jednak taki wpływ na stosunki społeczne i państwowe, zwłaszcza w dziedzinie oświaty i dlaczego z kolei dochodzi na poszczególnych placówkach tego zakresu do antyrelijnych posunięć..

W pedagogice wolnomyślicie dążą do zniweczenia „wszelkiego autorytetu“. Dzieci mają się wychowywać same (!) Uświadomienie seksualne jest niezbędne, nie wyłączając zupełnej swobody...(!) Obowiązywać winna zasada kultu nagiego ciała...

JUBILEUSZ „ZARANIA“

Nr. 8 *„Wyzwolenia“* poświęcony został jubileuszowi „Zarania“, pierwszego pisma ludowego w b. Kongresówce, które budziło świadomość klasową miljonowych rzesz ludu wiejskiego przed wojną i niemal od pierwszych chwil zajęło stanowisko antyklerykalne. Z tego względu było ono wyklinane przez biskupów, a księża głosili z ambon, że lepiej kraść, niż czytać „Zaranie“. Ruch zaraniarski, prowadzony przez posła Maksymiljana Malinowskiego (red. Zarania), sen. Tomasza Nocznickiego, Jadwigę Dziubińską, kierowniczkę wyklinanego „Kruszynka,“ (szkoły gospodarstwa wiejskiego dla dziewcząt), posłankę Irenę Kosmowską, i in. uruchomił szereg szkół rolniczych, jak np. w Pszczelinie, w Bratnem, w Gołotczyźnie, w Sokołówku, w Kruszynku — oraz zarzucił kraj dla celów gospodarczych siecią „Kółek rolniczych im. Staszica“. Jeżeli Konrad Pruszyński (Promyk) nauczył chłopów czytać, to M. Malinowski nauczył ich myśleć i obudził w nich świadomość cywilizacyjną i dziejową.

Tej zasługi nikt M. Malinowskiemu nie odbierze.

POLSKI „INDEX LIBRORUM PROHIBITORUM“

Niejaki ks. Pierożyński Marjan, redemptorysta, który pozazdrościł laurów literackich osławionemu ks. Bace, wydał u oo. jezuitów w Krakowie przewodnik dla czytających książki p. t. „Co czytać?“ a raczej: „Czego nie czytać i dlaczego?“ Przewodnik ten wywołał w świecie literackim nie-

bywałą wesołość i odsłonił jednocześnie poziom intelektualny tych, którzy chcą gwałtem uchodzić za przewodników duchowych dzisiejszego świata. Najdowcipniej ośmieszył tę pobożną ramotę Boy-Żeleński w „*Wiadomościach Literackich*" w Nr. 6 („Ku czemu Polska idzie...") i jednocześnie wykazał, dokąd kler chciałby nas zaprowadzić, gdyby rząd dusz pozostał nadal w jego rękach.

Przed laty mniej więcej 30-u, prof. Wł. M. Kozłowski wydał podobny podręcznik p. t. „Co i jak czytać?" (III wyd. z r. 1902[1]) oraz „Jak czytać utwory piękne?" (1909). Były to przewodniki po najwybitniejszych dziełach naukowych i literackich owych czasów, niezbędnych do zdobycia wiedzy w zakresie uniwersyteckim i kształcenia smaku artystycznego. Był to owoc pozytywizmu. A dziś? w okresie konkordatu i „Rycerza Niepokalanej" słuszną jest rzeczą, że prof. Wł. M. Kozłowskiego zastąpił godnie ojciec Pierożyński.

KLER TERORYZUJE NIEPRAWOWIERNE NAUCZYCIELSTWO

W *Gazecie Warszawskiej* z d. 14.II. czytamy następu- komunikat KAPry:

W społeczeństwie łomżyńskiem rośnie zaniepokojenie wywołane szkodliwemi objawami w tamtejszych szkołach. Jak już pisaliśmy, powstał tam ciężki zatatarg kierownictw szkół średnich z kurją biskupią, który mimo upływu już kilku miesięcy nie został dotąd zlikwidowany.

Świeżo dowiedzieliśmy się o nowym incydencie. Oto pewna zamężna nauczycielka w żeńskiem gimnazjum państwowem wyrzekła się wiary i Kościoła katolickiego w celu zawarcia drugiego związku małżeńskiego. Wywołało to zgorszenie tak w kołach starszych, jak między młodzieżą. Biskup łomżyński zwrócił na to uwagę kuratorjum okręgu szkolnego warszawskiego, tłumacząc, jak szkodliwie ten postępek nauczycielki wpływa na szkolną młodzież katolicką. (Gotowa jest zmienić katechetów, uw. n.) Rezultat tego protestu był ten, że kuratorjum okręgu szkolnego warszawskiego, jakby na złośliwą ironję, przeniosło właśnie drugiego „męża" tej nauczycielki z Grodna do Łomży jako nauczyciela do gimnazjum męskiego. Wskutek tego zgorszenie objęło dwie szkoły. Takie traktowanie przez kuratorjum poważnej sprawy jest niezrozumiałe i niedopuszczalne(!) choćby tylko ze względów pedagogicznych(?).

Mamy nadzieję, że p. minister W. R. i O. P., a także ks. wice-minister Żongołłowicz zbadają poruszone przez nas sprawy i polecą władzom szkolnym liczyć się więcej z uczuciami religijnemi rodziców i młodzieży katolickiej. Mamy już dosyć ogólnego rozgoryczenia w kraju, czyż jeszcze trzeba, aby je rozbudzały także szkoły wśród szerokich kół młodzieży?

(podkr. n.).

I oto taki komedjant, jak ks. Zygmunt Kaczyński pisze niemal jednocześnie w innym komunikacie, że „w państwie polskiem nie mniejsza panuje tolerancja religijna, aniżeli w Szwajcarji, Anglji lub Niemczech," że „w Polsce nikomu nie narzuca się wierzeń lub praktyk religijnych..." i t.p.

---

[1]) Ostatnie wydanie tego podręcznika wyszło przed paroma laty w Biblj. Dz. Wyb. — ale nie udało się nam go dostać.

Ale co najzabawniejsze, że taki pan powiada: „Mamy już dość ogólnego rozgoryczenia w kraju...“ Jeżeli ktoś tu ma czegoś dość, to w każdym razie nie wy kraju, lecz Polska was.

I nie to nas dziwi, że kaprawcy z ul. Miodowej wypisują tego rodzaju napastliwe epistoły, że denuncjują, szczują i wichrzą, lecz cierpliwość naszego nauczycielstwa i ich władz związkowych, które w takich sprawach prawie wcale nie zabierają głosu.

Mamy mimo wszystko wrażenie, że miarka cierpliwości lada chwila się przebierze i że pierwsza gruba awantura z klerem zacznie się od szkoły, skąd musi być w najbliższym czasie wyrzucony. Drugą będzie „rodzina“ w związku z nowem prawem małżeńskiem. Po tych pójdą dalsze — aż do skutku.

O POLSCE ZAGRANICĄ

W Nr. 5 „*La Pensée*“ b. senator Leon Łubieński zamieścił artykuł o gusłach i czarach ludu polskiego.

MODA W INKONOGRAFJI I PRZESTĘPCZOŚĆ wg. WYZNAŃ

„*Ameryka-Echo*“ zamieszcza w Nr. 3 z 17. I. korespondencję z Kanady, wg. której handlarze dewocjonaljami (artykułami kultu) sprzedają tam wizerunki matki boskiej z włosami obciętemi à la garçonne. Cena ich jest tylko wyższa, niż obrazów z włosami nieobciętemi i księża biorą większą zapłatę za poświęcenie obrazu modnego, aniżeli za poświęcenie obrazu z fryzurą nie potępioną przez papieża.

Tenże dziennik podaje, że tylko 46,6% ludności Stanów Zjednoczonych stwierdza swoją przynależność do kościołów i że najwięcej przestępców daje wyznanie katolickie, a następnie protestanckie. Trzecie miejsce zajmują żydzi, a ostatnie bezwyznaniowi.

Z książek

NOWA POWIEŚĆ WOLNOMYŚLNA W POLSCE

Feliks Burdecki. BABEL, powieść, W-wa, 1931. Dom książki polskiej, str. 304, cena zł. 7.50.*)

Ruchowi wolnomyślicielskiemu w Polsce przychodzi nareszcie w sukurs i literatura piękna. Dowodzi to, że ruch nasz zaczyna wytwarzać już własne wartości kulturalne. Zaczęliśmy od

*) Zakupiliśmy niewielką ilość egzemplarzy tej powieści, którą ustąpimy naszym stałym prenumeratorom po zł. 2.20 łącznie z przesyłką zwyczajną, a za zł. 2.85 jako przesyłkę poleconą. Pieniądze należy wysyłać z g ó r y przez P.K.O. Nr. 14200.

pracy uświadamiającej, która przygotowała zastępy żądnych specjalnej literatury czytelników. Popyt wywołał podaż. Nie chcemy jednak przez to powiedzieć, aby powieściopisarze, tworzący w naszym duchu, rządzili się jedynie czystem kupieckiem wyrachowaniem. Przeciwnie. Zarówno Leo Belmont, którego wolnomyślną „Złotowłosą czarownicę z Glarus“ omówiliśmy w Nrze naszego pisma, jak również i autor wymienionej w nagłówku powieści, spłacili literacki dług swoim wewnętrznym wolnomyślnym przekonaniom, powodowani jedynie chęcią tworzenia dla ludzi, którzy nadchodzą i chcą w Polsce krzesić światło.

„Babel“ jest powieścią „naukową“ w stylu powieści J. Verne'a lub H. G. Wellsa. Jako taka jest powieścią międzynarodową— jak nauka i sztuka. Uczeni amerykańscy, angielscy, niemieccy, polscy, sowieccy pracują tu obok siebie — dla wspólnego celu: dla ludzkości. W powieści tej, której akcja toczy się w r. 1951, znikły już granice i komory celne: stały się one absurdem i przeżytkiem wobec komunikacji powietrznej. Te współczesne środki komunikacyjne oddziałały również i na pojęcia takie, jak państwo, naród. Samolot, mknący na falach powietrza, otaczającego kulę ziemską i nieznającego żadnych kordonów, KOP'ów i rogatek, jest lepszym środkiem propagandowym na rzecz międzynarodowości, niż Liga Narodów, choć i ona jest potrzebna, jako zawiązek przyszłego rządu wszechświatowego. Wiemy, że rozwój kolejnictwa w Ameryce większy wywarł wpływ na scementowanie polityczne Stanów Zjednoczonych Am. Płn., niż wojna o niepodległość, bo ułatwił wymianę środków produkcji, ożywił stosunki handlowe, powiązał oba oceany siecią szyn stalowych i skrócił wielkie obszary unji.

Autor, młody astronom polski, znany dobrze czytelnikom „Kurjera Porannego“ z artykułów popularno-naukowych à la Bruno Winawer, a czytelnikom „Iskier“ z popularno-naukowych książek jak „Budowa wszechświata“, „Tajemnice Marsa“, „Podróże międzyplanetarne“, użył tego ostatniego tematu, jako podstawowego wątka do swej powieści. Tryumfy nauki, postęp techniki i możliwości komunikacji międzyplanetarnej są tu ową „wieżą Babel“, która łączy ziemię z „niebem“.

Wzorem swoich poprzedników na polu tego rodzaju twórczości literackiej, autor połączył wątek naukowy z wątkami romansowemi, które mu się najmniej udały. Brak tu autorowi wyraźnie doświadczenia i umiaru artystycznego. W każdym razie o wiele ciekawszym jest wątek romansowy Harry'ego z Liliane, niż Bogdana Ruckiego z panną Marją Radomską. Ale za to gdy autor bierze na warsztat temat naukowy, jest w swoim żywiole. Jako adept Uranji, zdający sobie doskonale sprawę z konsekwencyj życiowych, a raczej politycznych i socjalnych, człowieka nauki, przepoił on swoją powieść atmosferą ponadnarodowości i pacyfizmu. Zawrotny rozwój techniki i postępy awiacji zatarły — jak już nadmieniliśmy — granice polityczne i uprzedzenia narodowościowe. Niema już na nie więcej miejsca; stały się anachronizmem i niedorzecznością. Odtąd

ludzkość stanowi jedną wielką rodzinę. Ze zniknięciem granic i różnic narodowościowych, zanika automatycznie i militaryzm, który podnosi głowę na chwilę pod wodzą niemieckiego jenerała hr. Radolina, aby skonać ostatecznie i ułatwić tryumf pacyfistycznego ideału Paulsena.

Ton nadaje epoce nie „pan w czarnym habicie", jak było w średniowieczu, ani nie dyplomata, jadący okrakiem na armacie, jak było dotąd, lecz Acosta, uczony amerykański w rodzaju Edisona. On to przygotowuje odpowiednie środki zaradcze dla uratowania ludzkości od zagłady, grożącej światu, a nie „krucjaty modlitw" panów w czarnych i w nieczarnych habitach.

Doskonała jest rozmowa Acosty z jednym z tych panów (strona 286), czyli nowoczesności z średniowieczem. Oto na wieść, że ziemia zbliża się do potężnej chmury kosmicznej grożącej wszystkiemu co żyje zagładą, zjawia się w pracowni Acosty „pan w czarnym habicie" i żąda „pokłonu" w postaci publicznego oświadczenia Acosty, że to nie on, Acosta, genjusz wiedzy, wybawił ludzkość od niechybnej śmierci, lecz „cud", sprawiony przez „Tego, którego dziećmi wszyscy jesteśmy"... Chodziło tu ks. jezuicie tylko o drobnostkę, o napędzenie księżom klienteli do kościółków, które zaczęły pustoszeć. Lecz na to mu Acosta odpowiada:

— Przepraszam, od kiedy to szatan mieszka w niebie i od kiedy jesteśmy wszyscy jego dziećmi?

Autor staje tu na stanowisku, że uosobionymi mitycznymi dobroczyńcami ludzkości byli tylko: grecki Prometeusz, przykuty przez Zeusa za miłość ku rodzajowi ludzkiemu do skały i skazany na wyrywanie mu wątroby przez sępa i biblijny Szatan, strącony w czeluście piekielne przez Jahu (Jahwe) za to, że wskazał „pierwszym rodzicom" w jaki sposób mają „stać się jako bogowie". Obaj oni: i Prometeusz i Szatan — nakazywali ludziom (wg. mitologji) doskonalić się, kształcić, dążyć do szczęścia, nie korzyć się przed nikim, lecz zawsze nieść wysoko sztandar swojej godności ludzkiej, czyli akurat tego wszystkiego, co zostało przez „boga", czyli przez kapłanów, potępione, jako „grzech", sławiących natomiast, jako „cnoty kardynalne", wiodące do zbawienia: pokorę, bezmyślność, ubóstwo ducha i wyrzeczenie się szczęścia na ziemi, dla fikcyjnego szczęścia w zmyślonem niebie.

Nic tedy dziwnego, że tacy twórcy i genjusze, jak Ajschylos (Prometeusz spętany), Goethe (Prometeusz), Byron (Kain), Shelley (Prometeusz rozpętany), Konopnicka (Prometeusz i Syzyf) Miriam (Prometeusz, w cyklu „Z czary młodości"), Andrejew (Anathema) i t. p. uważali za symbole postępu i cywilizacji Prometeusza i Szatana, a nie sławioną przez teologów i Lewitów „dobroć niewysłowioną", rozkochaną w wstecznictwie, w pojęciach jaskiniowych i w zastoju cywilizacyjnym.

Uzasadniając swoje antyklerykalne stanowisko, Acosta ciągnie dalej: „Jesteście wiecznem zaprzeczeniem słów własnych,

---

[1]) Z polskich należy tu wymienić niezapomniane powieści Erazma Majewskiego: „Dr. Muchołapski" i „Profesor Przedpotopowicz".

symbolem odwiecznego kłamstwa. Głosicie zasady miłości bliźniego, a siejecie świadomie ziarno nienawiści. Z boga waszego zrobiliście kata i tyrana, który, będąc wszechwiedzącym i wszechmocnym, stwarza istoty odbdarzone wolną wolą (czyli niedoskonałe) na to, aby je następnie torturować i męczyć przez całą wieczność. Żaden nawet najbardziej krwiożerczy człowiek nie zgodziłby się na wieczne torturowanie swego wroga... Jesteście szerzycielami ciemnoty... Dusicie w zarodku każdy poryw ducha ludzkiego, każdy objaw wolnej myśli, genjusz wypleniacie, jako nasienie czarta...

Nic tedy dziwnego, że powieść dr. Burdeckiego znalazła się na indeksie „Oświaty Polskiej(!)" (Organu Macierzy Szkolnej) jako „niedozwolona" dla bibljotek „towarzystw oświatowych w Polsce" (zob. Nr. 2 „Poradnika bibljotecznego" z r. ub.). Natomiast jako polecone dla wszystkich, a głównie dla inteligencji znajdują się tam książki ks. dr. K. Waisa „Bóg, jego istnienie i istota", ks. dr. Fr. Sawickiego. „Dusza nowoczesnego człowieka"; ks. dr. St. Bross „Akcja katolicka", oraz szereg powieści osnutych na tle życia św. Filipa, św. Elżbiety i t. p. Bo tego rodzaju książki to jest dopiero właśnie „oświata polska" propagowana przez „Macierz".

„Babel" została napisana żywym poprawnym językiem, czyta się łatwo. Szkoda tylko, że korekta w wielu miejscach niedbała.

Ze swej strony — polecamy „Babel" wszystkim czytelnikom zwłaszcza dorastającej młodzieży, dla której głównie autor ją przeznaczył.

H. Wroński

Odpowiedzi Redakcji

JESZCZE O WOLNOMYŚLICIELSTWIE

Ob. M. P. w Wilnie. Właściwie odpowiedź na zapytanie Wasze znajduje się w trzech deklaracjach ideowych naszego Związku, przyjętych przez I Ogólnokrajowy Zjazd w dn. 29.XII.29 r. (W. P. Nr. 2 z r. 1930) oraz w deklaracji ideowej Międzynarodowej Unji Wolnej Myśli, przyjętej przez zeszłoroczny Kongres M. W. w Berlinie (W. P. Nr. 22 z r. ub.). Ta ostatnia stwierdza wyraźnie, że wolnomyślicielstwo nie jest partją polityczną, ani w żadnej partji politycznej się nie mieści. Jej myślą przewodnią jest naprawa ustroju społecznego, czyli jak w dzisiejszych warunkach — socjalizm, gdyż poza socjalizmem niema w tej chwili żadnej innej koncepcji ustrojowej na świecie (por. W. P. Nr. 25 str. 661 i n.). Walcząc o zasady demokracji, ruch wolnomyślicielski solidaryzuje się

z każdą partją, która do tego dąży szczerze i uczciwie. Dlatego nie solidaryzuje się ani z chadecją, ani z endecją.

Wolnomyślicielstwo nie jest partją polityczną i nie może nią być tak samo, jak nie może nią być nauka. Jest ono ogólne, i dla wszystkich, jak umiejętność czytania, pisania i rachowania, bo jest pewnego rodzaju poglądem na świat, poglądem opartym na wynikach badań naukowych, a metodą myślenia i postępowania wolnomyśliciela może się posługiwać każdy, jak każdy może się posługiwać logiką i krytycznem myśleniem.

A teraz powiedzmy, dlaczego?

Wolnomyślicielstwo, jak każda świadoma działalność ludzka, polega z jednej strony na odpowiedniem nastawieniu umysłowem, ugruntowanem na nauce, a z drugiej na konsekwentnem postępowaniu, wynikającem z poprzednich, teoretycznych założeń. Bo wolnomyślność, jak ją określa Kongres rzymski z r. 1904, jest nietylko metodą myślenia, lecz i metodą postępowania.

Zaczynamy pracę od teorji: od zmiany pojęć narzuconych na pojęcia i wiadomości przemyślane krytycznie i samodzielnie, aby przejść do praktyki: do zgodnego z naszemi zmienionemi poglądami postępowania we wszystkich dziedzinach życia indywidualnego i społecznego.

Naczelnem hasłem naszego ruchu jest WOLNOŚĆ. Wolność myślenia, wolność badania, wolność sumienia, wolność przekonań i wynikająca z niej wolność słowa. To w teorji. A w praktyce: wolność osobista i wolność polityczna.

Innemi słowy: Wolnomyślność jest świecka, bezwyznaniowa i demokratyczna — i jako taka, odrzuca: religję, bo ta, opierając się na powagach i dogmatach, czyli na twierdzeniach, niepopartych żadnemi dowodami, nie dopuszcza wolności myśli, ani wolności sumienia, ani wolności przekonań, bo opiera ona etykę na nakazach i nieistniejącym autorytecie pozaziemskim, a nie na rozeznaniu moralnem człowieka i schlebia lenistwu umysłowemu, które specjalnie hoduje drogą otępiania inteligencji człowieka za pomocą bezmyślnych, stale w kółko powtarzanych modlitw i praktyk religijnych. A przedewszystkiem nie dopuszcza ona najważniejszej rzeczy w rozwoju umysłowym człowieka: wątpienia. A dlaczego to robi? łatwo się domyśleć: nie chce być zdemaskowana i przyłapana na szalbierstwach myślowych.

Z kolei wolnomyślność zwalcza wszystko, co jest sprzeczne z zasadą wolności. A przedewszystkiem przywilej w życiu politycznem i ekonomicznem, bo każdy przywilej jest pogwałceniem praw i swobód innych obywateli, tym przywilejem nieobjętych, bo każdy przywilej godzi w zasadę demokracji: w równość. W sferze życia gospodarczego wol-

nomyślicielstwo zwalcza (jak obecnie) kapitalizm, bo jest on, krótko mówiąc, przywilejem ludzi bogatych, dającym im możność uciskania biedniejszych i zależnych od siebie ekonomicznie współobywateli. Jako taki jest niemoralny, jest zaprzeczeniem sprawiedliwości i równości, bo każde bogactwo łączy się koniecznie z krzywdą innych: z ulegalizowanym wyzyskiem czyli kradzieżą.

Z tego założenia wychodząc, wolnomyślicielstwo jest naturalnym sprzymierzeńcem socjalizmu (por. T. Hartwiga „Socjalizm a wolnomyślicielstwo").

Zwalczając dogmaty religijne, walczymy przedewszystkiem z klerem, który te dogmaty, czyli twierdzenia na niczem nie oparte, narzuca ludziom, a zwłaszcza młodzieży szkolnej, która nie jest w stanie (z braku odpowiedniego przygotowania teoretycznego) oprzeć się ich suggestji, tembardziej, że katecheta przychodzi ze swemi bałamuctwami do dziecka wtedy, gdy szkoła nie zdążyła jeszcze dać dziecku odpowiedniego, krytycznego poglądu na świat. Zresztą dzisiejszy system szkolny miałby za złe nauczycielowi, któryby odważył się psuć katechecie pajęczą robotę omotywania umysłu dziecka katechizmowemi bzdurami. To w dziedzinie teorji. A w dziedzinie praktyki wolnomyślicielstwo zwalcza kler i religję dlatego, że kasta ta również domaga się specjalnych dla siebie przywilejów politycznych (konkordat), boi się wolnej konkurencji i idzie ręka w rękę z kapitalistami, którzy bez przywileju, jaki im daje dzisiejszy ustrój, nie mogliby tak samo żyć, jak kler bez konkordatu, bez ślubów i rozwodów kościelnych, bez przymusu religijnego w szkołach, bez cmentarzy wyznaniowych i t. p.

Jako metoda myślenia i postępowania wolnomyślność jest zmienna jak myśl ludzka. Dalszego rozwoju wolnomyślicielstwa tak samo niepodobna przewidzieć, jak nie podobna przewidzieć granic i rozwoju myśli ludzkiej. Jedno jest tylko pewne, że będzie ona zawsze szła równolegle z postępem nauki, której jest praktycznem zastosowaniem w postępowaniu, opartem o zasady niezależnej etyki i humanitaryzm świecki, przesiąknięty współczuciem i poszanowaniem człowieka w człowieku.

Wolnomyślicielstwo temi zasadami owiane, nie ogranicza się do żadnej rasy, klasy, czy narodowości: ono przechodzi ponad niemi, bo uznaje tylko ludzkość i jako takie propaguje rząd międzynarodowy, który jeżeli nie wykluczy całkowicie, to niewątpliwie zmniejszy ilość wojen, potępianych przez nasz ruch, który jest również ruchem pacyfistycznym.

Z tego względu wolnomyślicielstwo nie stoi w miejscu, nie zasklepia się w żadnej doktrynie, czy to naukowej, czy politycznej, lecz idzie z życiem i dąży do tego, aby

z każdorazowych prawd naukowych (jedynie dostępnych człowiekowi i również zmiennych, jak myśl ludzka) czynić hasła postępu społecznego i naprawy stosunków ekonomicznych, zawsze pod kątem naczelnego hasła: **Wolności**. A ponieważ potrzeby życia się zmieniają, zmieniają się również i postulaty praktyczne naszego ruchu.

Do naczelnych postulatów naszych, jako wolnomyślicieli polskich, należy obecnie: świeckie ustawodawstwo małżeńskie i świeckie akta stanu cywilnego. Gdy te się zrealizują, będziemy dalej walczyli o cmentarze gminne i krematorja, aby usunąć stopniowo zależność obywateli polskich od kleru. Z kolei musi przyjść rozdział kościoła od państwa i od szkoły, do czego od samego początku zmierzamy, starając się urabiać stale opinję myślącego ogółu w tym kierunku. Wrzaski i denuncjacje kleru nas nie zrażają. Przeciwnie, dodają nam zapału do walki, bo w walce hartują się charaktery i umacniają poglądy i idee.

Oto są cele i zadania ruchu wolnomyślicielskiego, do którego należy przyszłość. Nie walczy on bezpośrednio o wysokość zarobków w przemyśle, bo to należy do partyj robotniczych, ale walczy o nie pośrednio, uświadamiając robotników, czego mają wymagać od życia, jako ludzie, i uwalniając ich psychikę od sugestyj kościelnych, które czynią z nich podatne do wyzysku kapitalistycznego istoty, bierne i zapatrzone w szczęśliwość pozagrobową, która jest kapłańskiem zmyśleniem, dającem klerowi władzę polityczną, a kapitalistom podatny materjał do bogacenia się w tem życiu kosztem potulnych i bogobojnych, bo zapatrzonych w zaświat, nędzarzy. Zwalczamy nieistniejący raj zaziemski, by jak najprędzej stworzyć ludziom jak najbardziej znośne warunki życia na ziemi. Czyli krótko mówiąc: walczymy o wolnego i lepszego człowieka, a przez to i o lepszy ustrój społeczny, oparty na wolności, równości i współczuciu dla wszystkiego, co żyje i cierpi.

OSTATNI TERMIN!

Kursy dla pionierów Myśli Wolnej

odbędą się w Warszawie, dn. 29, 30 i 31 marca 1932 r.

PROGRAM KURSÓW:

Prof. St. Asté: „Zagadnienia chrystologiczne".

Dr. Feliks Burdecki: Geneza światów gwiezdnych w świetle współczesnych badań astronomicznych.

Prof. Stefan Czarnowski: Historja porównawcza religij i ich społeczne znaczenie.

Jan Haneman: Wolna Myśl a Socjalizm.

Jan Krzesławski: Znaczenie reformacji w Polsce dla rozwoju Myśli Wolnej.

Prof. Romuald Minkiewicz: 1) Filozoficzno-etyczne podstawy wolnomyślicielstwa. 2) Transformizm, czyli powszechna zmienność na ziemi.

Prof. Ignacy Myślicki: Idea boga, jej powstanie, dowody i wartość.

Dr. Adam Próchnik: Nowe ustawodawstwo szkolne.

Michał Szulkin: Historja wolnomyślicielstwa.

Marja Wolska: Metoda projektów w nauczaniu i wychowaniu.

Henryk Wroński: 1) Religja jako system etyczny oparty na metafizyce, 2) Jak prowadzić dyskusję.

Koszt utrzymania w Warszawie wynosi mniej więcej 5 zł. dziennie. Noclegi otrzymują przyjezdni gratis.

Prowincjonalni słuchacze kosztów wykładów nie ponoszą. Słuchacze warszawscy płacą zł. 5 — za cały kurs.

Zgłoszenia winny być nadesłane **do 20 marca r. b.**

Odczyty w Polskim Związku Myśli Wolnej

Warszawa, Królewska 16.

W dniu 19 marca w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. **Henryk Proch** wygłosi odczyt p. t. **„O twórczości proletarjackiej.**

W dniu 25 marca wyjątkowo w piątek o godz. 8-ej wiecz. ob. adw. dr. Maurycy Karniol wygłosi odczyt p. t. **„Przestępstwa przeciw religji według nowego Kodeksu Karnego“.**

OD ADMINISTRACJI

Do N-ru niniejszego załączamy czeki P. K. O. Nr. 14.200 i prosimy o wpłacenie prenumeraty za II-gi kwartał 1932 r.

Treść poprzedniego numeru:

List otwarty do pp. posłów i senatorów Rzeczypospolitej. M. Turski — Bunt teologów. **Międzynarodowa Unja Wolnomyślicieli. Redakcja** — Zgon Ferdynanda Edw. Buissona. **W. R.** — Projekt ustawy o grzebaniu zmarłych. **Stanisław Adamowicz** — Mądrość Pawła z Tarzu apostoła narodów. **Henryk Osmólski** — Przeciwnikom ślubów cywilnych i rozwodów ku rozwadze. **R.** — Ile było ewangielji? **Kronika. Z prasy. Z książek.**

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. roczne
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedynczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14. Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktorka. **Marja Jankowska.** — Wydawca. **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“.**

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.